

Nieśmiały rycerz

Dawne czasy minęły. Niewiele o nich wiemy. Zapewniam was, że miały swoje tajemnice i niezwykle historie. Taką historią był przypadek rycerza Macieja, który zamiast być odważnym, był nieśmiały. Ciężkie miał zatem życie. Odwaga to przecież cecha pożądana u rycerza. Nieśmiałość mu przecież chwały nie przyniesie.

Zastanawiał się rycerz wiele razy, jak nabrać odwagi, jak zwalczyć nieśmiałość? Za radą swego kompana, znanego rycerza, udał się do dobrej wróżki. Warto dodać, że w tych czasach wróżki bywały powszechnie na ziemi i chętnie udzielały dobrych rad. Nasz nieśmiały rycerz udał się zatem w daleką podróż. Za siódmą górę, do miejsca, gdzie mieszkała słynna wróżka, która specjalizowała się w rycerskich poradach.

Droga była bardzo daleka. Aby przejść przez siedem gór trzeba siedmiu dni. Trud ten nie zrażał rycerza. By z nieśmiałego rycerza stać się odważnym i w ten sposób los swój odmienić, gotów był do wielu poświęceń. Ruszył zatem w drogę.

Każdego dnia pokonywał jedną górę. Każdego dnia czekała do przygoda inna przygoda.

Pierwszego dnia rycerz spotkał małego wilka. Wpadł on między skały i nie umiał sam się z nich wydostać. Wilk, mimo że był mały, srożył zęby na rycerza. Nie wiedział, że ten chce mu pomóc. Mimo strachu przed ostrymi zębami zwierzęcia postanowił mu pomóc. Maciej szybko znalazł sposób. Zamiast własnej ręki włożył między skały gałąź. Wilk złapał ją mocno, tak mocno, że gdy Maciej z powrotem ją wyjmował, wilk uwieszony na końcu, wydostał się z pułapki.

Drugiego dnia rycerza spotkała burza. A że Maciej do odważnych nie należał, schronił się przed nią w skalnej jaskini. Nie była ona pusta. Była w niej niedźwiedzica z bardzo małym niedźwiadkiem. Każdy, nawet odważny rycerz, widząc niedźwiedzicę wzięłyby nogi za pas. Jednak tym razem nie było to konieczne. Niedźwiedzica leżała nieruchomo z dużą krwawiącą raną. Mały niedźwiadek stał obok głośno płacząc nad losem matki. Maciej obejrzał ranę. Był rycerzem i wiedział, że na rany najlepsze jest ziele, widział je po drodze. Rycerz chciał wrócić się po ziele, jednak burza rozpuściła się na dobre. Pioruny trzaskały wokół potęgując strach. Stan niedźwiedzicy pogarszał się z każdą chwilą. Maciej nie mógł dłużej czekać. Mimo burzy udał się po ziele. Wrócił cały zmoknięty z zieleciem w rękę. Szybko przyniosło ono ulgę niedźwiedzicy.

Trzeciego dnia rycerz na stromym zboczku skalnym zauważył orła. Ptak ten dziwnie się zachowywał. Stał nieruchomo na wąskiej półce skalnej, tak jakby bał się skoczyć z wysokości. Maciej również bał się wysokości, ale u orła cecha ta, to rzecz dziwna i raczej niespotykana. Maciej postanowił to sprawdzić. Gdy wspiął się bliżej, ujrzał że orzeł wcale nie boi się wysokości, ale stoi nieruchomo chroniąc skrzydłem jajo, by nie spadło ze skały. Ptak nie był w stanie unieść jaja skrzydłem. Tkwił zatem w bezruchu na skale. Gdyby ją opuścił jajo niechybnie by spadło. Widząc to, Maciej mimo lęku, zaczął wspinać się po skale. Na drżących nogach i rękach dotarł do ptaka. Delikatnie pochwycił jajo. Wówczas orzeł opuścił skałę, a Maciej odłożył jajo do gniazda.

Czwartego dnia rycerza oblażyły pająki. Mimo, że są małe i nie mogą wyrządzić wielkiej krzywdy, to jednak wielu boi się pająków. Maciej również do takich osób należał. Zaczął więc rękoma machać, strząsać intruzów. Te, gdy spadły, szybko ponownie wdrapywały się na Macieja. Już miał w popłochu uciekać, gdy zauważył, że woda z pobliskiego potoku zalewa osadę pająków i te próbują ratować się przed utonięciem. Maciej, mimo że miał coraz więcej pająków na sobie, zabrał się do remontowania tamy. Kamieniami obłożył brzeg potoku i w ten sposób uwolnił osadę od zalewu wody. Pająki z Macieja zlażyły i mogły wrócić do swoich domów.

Piątego dnia rycerz sumą się wystraszył. Chciał się napić wody z górskiego jeziora, gdy raptem ryba ochlapała go ogonem. Ponownie spróbował, efekt był identyczny. Maciej zauważył, że nad wodę wystawał tylko ogon, reszta ryby tkwiła pionowo pod wodą. Dziwna to była dla ryby pozycja. Maciej postanowił sprawdzić, skąd bierze się takie zachowanie. Musiał w tym celu zanurzyć głowę w wodzie i otworzyć oczy. Budziło to w nim opory. Przemógł się jednak i zanurzył twarz w wodzie. Ujrzał wówczas, że ów rybą jest ogromny sum, który zaplątał się w wodorosty. Maciej uwolnił rybę, która szybko odpłynęła raz jeszcze chlapiąc z radości wodą na swego wybawcę.

Szóstego dnia rycerz omal nie złamał nogi. Wszystko za sprawą węża. Nigdy nie wiadomo czy przypadkiem nie jest jadowity. Dlatego lepiej omijać je bokiem. Maciej węża mało nie nadepnął, który zamaskował się wśród kamieni wyłożonych na drodze. Gdy go dostrzegł wreszcie, odskoczył na bok potykając się o leżącą kłodę. Niemądre jest leżakowanie na drodze. Przecież jeśli nie on, to na węża nastąpić może kto inny. Jak większości ludzi, Maciej również bał się węży. Znalazł jednak długi patyk, którym chciał zdjąć węża z drogi. Próby okazały się jednak nieskuteczne, ponieważ wąż miał przyciśnięty kłodą ogon. Maciej ostrożnie podniósł kłodę. Wówczas wąż szybko usunął się z drogi.

Siódmego dnia rycerz był u kresu swej podróży. Spotkał staruszkę. Niosła ciężki kosz wypełniony owocami. Postanowił jej pomóc. Poniósł więc kosz i towarzyszył w drodze staruszce. Opowiedział jej również o swoim problemie i podróży do wróżki. I nagle poczuł, że nie jest już nieśmiały, że może sobie poradzić ze wszystkim. A staruszka delikatnie pogładziła go po ręce i powiedziała, że to ona jest dobrą wróżką, i to za jej przyczyną na drodze pojawiały się trudności, dzięki którym rycerz Maciej uwierzył w siebie.